AGENCJA PRASOWA

Rok V nr 1 / 194 /
Dnia 5 I 1944 r.

W NOWYM ROKU PRACY I WALKI

Miniony rok był dla nas w przebiegu tej wojny niezwykły i znamienny. Obok bowiem długo oczekiwanych, pierwszorzędnych sukcesów militarnych po stronie aliantów przyniósł nam falę terroru i udręk okupacyjnych, spotęgowaną do niestosowanych dawniej rozmiarów.

Nic też dziwnego, że wśród koszmarnych doznań dnia codziennego tracił swą wyrazistość obraz doniosłych i tak pomyślnych dla naszej sprawy wydarzeń, a radość z tryumfów, odniesionych przez naszych sprzymierzeńców, przygaszało niecierpliwe oczekiwanie kresu cierpień i sponiewierania.

Warto tedy uświadomić sobie, że rok 1943 był rokiem zwrotnym dla losów tej wojny i że bez wątpienia stał się decydujący dla ostatecznego zwycięstwa sprawy, o którą walczymy.

Wyczerpanie się niemieckiej przewagi na wschodzie, wyparcie niemców z Afryki i opanowanie przez aliantów sytuacji na morzu Śródziemnym, klęska włoskiego partnera "osi", osiągnięcie zdecydowanej przewagi lotniczej nad niemcami i ciosy, zadane miastom i przemysłowi niemieckiemu, wreszcie pomyślny zwrot w walce z niemiecką żeglugą podwodną - są to wszystko fakty, świadczące o nietrwałości początkowych, efektownych sukcesów niemieckich i o tym, że "szczęśliwa" gwiazda awanturniczego führera gaśnie szybko i nieodwołalnie. Niemniej zdajemy sobie sprawę, że samo zestawienie choćby najbardziej pomyślnych i krzepiących faktów nie zaspokoi dręczącego pytania: - "lecz kiedyż koniec?"

Ze swej strony, rozpoczynając nowy kalendarzowy rok pracy i walki, zaniechamy proroctw i obliczeń na ten temat. Rozumiemy bowiem, iż jesteśmy wszyscy świadkami i uczestnikami tak olbrzymich, tak doniosłych dla przyszłości zmagań, iż nasze osobiste doznania, nasze tęsknoty do pokoju i wytchnienia tracą wobec ogromu naszych zadań swą rację i znaczenie. Bo też - nie od terminu zakończenia wojny, lecz od naszej postawy, od siły ducha i od woli zbiorowej zależy przyszłość naszej Ojczyzny.

Tedy w poczuciu niechybnego zwycięstwa rozsądek nakazuje skrzepić w sobie wszystkie siły moralne i wykrzesać całą moc woli wytrwania i walki, abyśmy w decydujących chwilach nie zatracili oblicza i postawy walczącego narodu, abyśmy w dobie, gdy ważyć się będą losy naszej przyszłości, złożyć mogli na szali dziejów te wszystkie wartości w imię których i o które walczymy.

Końcowy etap wojny, w jaki weszliśmy bez wątpienia, znamienny jest wytężonym zmaganiem ducha stron walczących, spotęgowaniem t. zw. wojny nerwów. Dlatego błędne jest mniemanie, że w morderczym jarzmie okupanta pozostaje nam jedynie bierna rola bezradnego wyczekiwania rozstrzygnięć z zewnątrz. Stan naszych sił duchowych, odporność wewnętrzna wobec cierpień i nieszczęść, poziom moralny naszego życia - oto elementy zmagań, niemniej ważkie od czołgów i bomb lotniczych. Zaś wszelkie przejawy lękliwej bezradności, rozpaczy, zniechęcenia i zniecierpliwienia - to nasze straty, równie dotkliwe jak te, które zadaje nam fizyczna przemoc wroga.

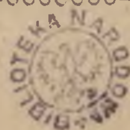
Jest rzeczą zrozumiałą, iż w piątym roku wojny przejawy depresji duchowej są bardziej widoczne i niepokojące, niż w pierwszych jej latach. Do pogłębienia tej depresji zmierza m. in. planowy i systematyczny terror okupanta. Dlatego tym baczniej, tym energiczniej przeciwdziałać musimy wszelkim upadkom i zachwianiom sił duchowych, jeśli nie mamy pozostawać w bezradnej i niesławnej bierności.

Uwagami tymi dzielimy się w pierwszym rzędzie z żołnierzami Polski Walczącej, ze wszystkimi, którzy swym czynnym i pozytywnym udziałem w walce zdobywają sobie w swoich środowiskach przodowniczą rolę. Od Was bowiem w ogromnej mierze zależy stan ducha i postawa znękanego społeczeństwa.

W końcowym, decydującym okresie wojny nie pozwólcie waszemu otoczeniu upadać na siłach, dźwigajcie słabych, pobudzajcie do czynu chwiejnych, wzywajcie do jedności i braterstwa, przeciwdziałajcie swym wpływem deprawacji wojennej, uczcie swym przykładem opanowania wewnętrznego, karności, odwagi i determinacji.

Spełnicie w ten sposób wielki żołnierski obowiązek.

-----oooOooo-----





NA ZIEMIACH POLSKICH

Zbrodnie niemieckie. W Warszawie odbyła się w dn. 31 XII egzekucja uliczna na ul. Towarowej. Łącznie odbyło się dotąd 29 tego rodzaju publicznych i oficjalnych zbrodni, w których zginęło ok. 950 zakładników. W ostatnich egzekucjach, jak stwierdzono, zginęło w rzeczywistości nieco więcej osób niż wymieniły odnośne obwieszczenia niemieckie.

- We Lwowie w dwu zbiorowych egzekucjach publicznych między 16 a 19 XII zastrzelono 60 osób. Nazwiska rozstrzelanych opublikowano w plakatach na wzór warszawskich, lubelskich i td., umieszczając również nazwiska dalszych zakładników, skazanych na śmierć i "przewidzianych do ułaskawienia"; obwieszczenia te, w odróżnieniu od Warszawy, zawierają również nazwiska kobiet straconych.

Z Wołynia. W końcu listopada niemcy przeprowadzili w wielu powiatach specyficzną pacyfikację. W pow. kowelskim spalili w dn. 25 XI pięć wsi, w rejonie Kołek puścili z dymem 16 wsi, w okolicy Torczyna i Równego kilkadziesiąt, a w czasie pacyfikacji, prowadzonej wzdłuż linii kolejowej Brześć - Kowel doszło do starć zbrojnych z partyzantami ukraińskimi, których miało zginąć ok. 150. Celem tej akcji było wyłącznie zebranie pewnych zapasów zboża, gdyż skutkiem poprzednio panującego chaosu kontyngenty nie zostały oddane. W istocie udało się niemcom zdobyć w ten sposób niejakie ilości zbóż, które natychmiast zostały odtransportowane na zachód. Oprócz palenia wsi i tępienia zbrojnych band do programu akcji pacyfikacyjnej wchodziło również zabijanie na miejscu wszystkich napotkanych po drodze "podejrzanych" obywateli.

Sprawa pracy. Rekrutacja rąk roboczych do Rzeszy natrafia na coraz większe trudności, ale jest prowadzona nadal na całym terenie polskim. Na ziemiach "przyłączonych" do Rzeszy stosowane jest wyciąganie pracowników z przedsiębiorstw miejscowych /niemieckich oczywiście, bo polskich nie ma/ i przerzucanie do t. zw. "West-Einsatz", albo "Katastrophen-Einsatz". W ten sposób ma być przerzuconych do Rzeszy ok. 70 tys. Polaków. Równolegle z tym przesuwa się inteligencję polską z pracy biurowej do fizycznej, a młodzież polską do organizacji Todta.

Na terenie "G.G." w dalszym ciągu niezmiennie trwa wzywanie imienne przez arbeitsamty, przeplatane łapankami ulicznymi i wyłapywaniem szmuglerów. W ten sposób ma Rzesza otrzymać ok. 170 tys. dalszych rąk roboczych.

Z terenów wschodnich ludność polska jest masowo wywożona, czemu niezwykle sprzyja zarówno zbliżanie się frontu i ogólna ewakuacja, jak znaczna ilość uchodźców polskich z terenów objętych zbrodniczą akcją ukraińską.

Jedynym celem niemców w chwili bieżącej jest zapchanie doraźne luk w przedsiębiorstwach potrzebnych wojsku, natomiast realizacja dalszych koncepcyj politycznych, jak przesiedlenia masowe, wynarodowienie i td. została odłożona na później.

Zawsze jednakowe łgarstwo. We wszystkich wezwaniach do wyjazdu na roboty do Rzeszy niemcy podkreślali, że rodziny wyjeżdżających będą mogły korzystać z przesyłanych im oszczędności oraz specjalnych zasiłków. Oszczędności nasi robotnicy z Rzeszy nie przysyłają, bo - jak powszechnie wiadomo - im samym zarobki ledwie wystarczają, zasiłki zaś ... owszem, arbeitsamty wypłacają. Np. w dystrykcie warszawskim wypłaca się je 2,5 tys. osobom podczas gdy wywiezionych na roboty jest - ok. 180 tys.

Kontyngenty mięsne. O ile kontyngenty zbożowe zostały przez okupanta ściągnięte w wysokim odsetku, o tyle ściąganie kontyngentów mięsnych natrafia na ogół na ogromne trudności i idzie bardzo opornie. W pow. skierniewickim np. w przeciągu 10 mies. ub. roku:

- wyznaczono	bydła	1697 tys. kg	trzody 314 tys. kg
- ściągnięto		ok. 600 tys. kg = 31%	86 tys. kg = 27%

Złodziejska składnica. Niemcy zrobili w Krakowie składnicę zrabowanych zbiorów muzealnych. Z Kijowa i Żytomierza nadeszły tam ostatnio duże partie skrzyń ze zbiorami nieokreślonego bliżej rodzaju, w podziemiach Wawelu zmagazynowano zaś zbiory dzieł sztuki "zabezpieczonych", czyli zagrabionych z Muzeum Narodowego w Warszawie.

Niesławna śmierć zbira. Otto Schultz, członek gestapo warszawskiego, usiłował wejść do swego domu przy Al. Szucha w nocy, będąc w stanie podchmielonym. Ponieważ nie odpowiedział wartownikowi na wezwanie o hasło - wartownik zrobił użytek z broni. W dn. 28 XII dziesiątki samochodów niemieckich, eskortowanych przez silne oddziały policji, defilowały za trumną Schultza.

-----oooOooo-----

AKCJA KOMUNISTYCZNA

Do czego zdąża propaganda sowiecka

Od kilku miesięcy radiostacje sowieckie prowadzą uporczywą propagandę na rzecz formacji Berlinga. Nasilenie propagandy wzrasta z dnia na dzień, w miarę sukcesów armii sowieckiej i zbliżania się ku granicy Rzeczypospolitej. W świetle tej propagandy zarysowują się wyraźnie zamierzenia rosyjskie natury taktyczno-wojskowej i politycznej. Pod względem wojskowym propaganda sowiecka dąży do wywołania w kraju powstania w chwi-

li zbliżania się armii sowieckiej do ziem polskich. Wybuch powstania będzie uzasadniony koniecznością niedopuszczenia do utworzenia na naszych ziemiach niemieckiej linii obronnej, czyli - innymi słowy - powstanie winno być aktem samoobrony i ratunku narodowego; ponadto stać się ono ma śmiertelnym ciosem, zadanym niemcom od tyłu, a powodzenie jego będzie się ściśle wiązać z nadchodzącą pomocą ze strony "sprzymierzonej" armii sowieckiej i "narodowo-polskich" wojsk Berlinga.

Pod względem politycznym propaganda sowiecka zmierza do pasowania formacji Berlinga na jedynych wybawców kraju z niewoli, do zdyskredytowania armii polskiej emigracyjnej i krajowej, pozostających pod rozkazami Naczelnego Wodza, a tym samym do zdyskredytowania i Rządu polskiego, który - według tej propagandy - myśli nie o interesie Polski, lecz o interesach kliki i trzyma żołnierza polskiego zdala od walki z niemieckim najeźdźcą.

W ostatecznym rezultacie propaganda sowiecka ma na celu przygotowanie gruntu do oddania rządów w kraju w ręce "prawdziwych patriotów polskich" - a więc PPR, armii Berlinga i Armii Ludowej, przeciwstawiających się "reakcyjnej emigracji" i krajowym ośrodkom "biernego oczekiwania".

Stwierdzamy więc, że tylko i wyłącznie rząd polski ma prawo wezwać kraj do walki zbrojnej. Polska jest państwem sprzymierzonym, alianci więc łącznie z rządem Rzeczypospolitej mogą stwierdzić konieczność rozpoczęcia w kraju ruchu zbrojnego, lecz tylko rząd polski, jako władza suwerenna dla kraju, może wydać wezwanie powstańcze.

Co się tyczy sytuacji w kraju, to pierwszym warunkiem przeciwstawienia się zamierzeniom sowieckim jest dążenie do takiej konsolidacji sił, nie tylko na platformie porozumienia się politycznego, ale i w płaszczyźnie walki i mobilizacji, aby te siły poddane były całkowicie jednolitemu Kierownictwu Polskiemu. Wówczas wezwania propagandy sowieckiej trafią w próżnię.

PPR tworzy Sowiety w Polsce

Sowiety dały hasło do generalnego natarcia na front wewnętrzny Polski. Komunistyczna "Trybuna Wolności" ogłosiła w grudniu 1943 r. "manifest" do Narodu. Zapowiada on utworzenie - z inicjatywy PPR i jej przybudówek - KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ, a następnie RZĄDU TYMCZASOWEGO. Rząd ten miałby sprawować władzę w Polsce do czasu uchwalenia zasad ustrojowych przez przedstawicielstwo narodowe, wybrane na podstawie "pięcioprzymiotnikowych wyborów". Dalej "manifest" zapowiada utworzenie w całej Polsce Sowietów /Rad/ Narodowych - wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gminnych.

Nikomu chyba nie trzeba tłumaczyć, że "pięcioprzymiotnikowe wybory", organizowane przez PPR, odbyłyby się tak samo, jak w końcu r. 1939 na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej, kiedy to "jednogłośnie" uchwalono przyłączenie tych ziem do ZSRR. To jest przecież głównym celem całej komedii. Nie ma takich oszczerstw, kłamstw i zbrodni, których nie dopuściłaby się banda kryminalistów z PPR dla osiągnięcia tego celu, bo to otwiera jej drogę do bezkarnego rabunku i eksploatacji mas polskich. To też "manifest" aż roi się od kłamstw i oszczerstw pod adresem Rządu Polskiego, wychwala zaś pod niebiosa Związek Sowiecki.

I to demaskuje zdrajców ostatecznie. Sami piętnują się tak jaskrawo, że żaden Polak, posiadający choć trochę patriotyzmu, nie może się pomylić. Każdy wie, czy ma współdziałać z Rządem Polskim, posiadającym pełne poparcie i zaufanie swego społeczeństwa, ponadto poparcie polityczne i wojskowe Anglii oraz Ameryki, głównych zwycięzców w tej wojnie, czy też współdziałać ze Związkiem Sowieckim, który dowiódł swego wrogiego stosunku do narodu polskiego niezliczone razy i który po utracie w walce z niemcami 30 milionów swych obywateli - niewolników zgłasza zapotrzebowanie na nowych, polskich niewolników do kopalń Uralu i tajg syberyjskich.

Żaden prawdziwy Polak nie weźmie udziału w sowieckich Radach Narodowych ani nie będzie współdziałać z sowieckim Rządem Tymczasowym!

Coraz wyraźniej

Komuniści działający na terenie Polski coraz jawniej przyznają się do swego rzeczywistego programu. W dn. 29 XII na ulicach Mińska Mazowieckiego rozplakatowano odezwę komunistyczną, wzywającą do walki zbrojnej z niemcami i ... nacjonalistami polskimi.

-----oooOooo-----

PRZEGLAD POLITYCZNY

Nieudana mediacja p. Benesza. W okresie ub. świąt jedynym bodaj zagadnieniem, wokół którego skupiało się zainteresowanie alianckich kół politycznych, były stosunki polsko-sowieckie, ściślej rzecz ujmując - oczekiwanie na ponowne ich nawiązanie. Szereg urzędowych enuncjacji o wynikach narad "wielkiej trójki" zachował całkowite milczenie w tej dla nas najważniejszej sprawie. Nie ma więc podstaw do twierdzenia, ale można przypuszczać na skutek zachowania się prasy sowieckiej, że w Teheranie nie rozwiązano zagadnienia polsko-sowieckiego. Oczekiwanie na nawiązanie stosunków powstało skądinąd, w związku z wystosowaniem przez prez. Roosevelta zaproszenia premiera Mikołajczyka do Waszyngtonu oraz podpisaniem czeskosłowacko-sowieckiego układu przyjaźni i wzajemnej pomocy. Szczególnie to ostatnie wydarzenie dzięki umiejętnej propagandzie czeskiej wysunęło na czoło zainteresowań sprawę dalszego kształtowania się naszych stosunków z sąsiadem wschodnim.

Po podpisaniu przez prez. Benesza traktatu moskiewskiego rząd czeskosłowacki w Londynie rozwinął z miejsca intensywną akcję, mającą na celu skłonienie Polski do jak najszybszego unormowania sprawy z Sowietami. P. Benesz zamierzał zostać mediatorem. Jego uczeń i współpracownik, min. Ribka w ciągu dwóch dni aż dwukrotnie wystąpił z zaproszeniem Polski - nieoficjalnym i pośrednim co prawda - do udziału w traktacie, który został pomyślany jako pakt trzech. Równocześnie przy pomocy usłużnych dziennikarzy anglosaskich puszczono w świat wiadomość, że Polska otrzymała już formalne zaproszenie i nic nie stoi na przeszkodzie jej przystąpieniu do paktu po nawiązaniu stosunków z Sowietami, co ma nastąpić niebawem. Akcja rządu czeskosłowackiego miała krótki żywot, natrafiła bowiem na oddawna sprecyzowane, konsekwentne i nie ulegające presji stanowisko rządu polskiego, który zagadnienie stosunków polsko-sowieckich dawno złożył w wypróbowane ręce prez. Roosevelta. Po dłuższej konferencji premiera Mikołajczyka z min. Edenem i posiedzeniem rządu polskiego nastąpiło ogłoszenie zapowiedzi wizyty premiera Mikołajczyka w Białym Domu oraz zdementowanie pogłoski o oficjalnej ofercie pod adresem Polski, aby przystąpiła do paktu moskiewskiego.

Gołosłowne zapewnienia nie wystarczą. O ile czynniki czeskie i sowieckie przez nadawanie paktowi moskiewskiemu charakteru zawiązku unii narodów Europy wschodniej starają się rozszerzyć jego znaczenie, o tyle oficjalne czynniki angielskie, witając układ głównie jako jeszcze jeden instrument przeciw agresji niemieckiej, ograniczają jego rolę w przyszłej Europie.

Z tego punktu widzenia - rzecz zrozumiała - i my odnosimy się pozytywnie do układu czeskosłowacko-sowieckiego. Każdy środek, osłabiający imperializm niemiecki jest i zawsze był przyjmowany w Polsce z nieukrywanym zadowoleniem. Z jednym tylko wyjątkiem - aby przez osłabienie jednego imperializmu nie wzmagał się drugi i to kosztem naszym. Gołosłowne tylko zapewnienia nam nie wystarczają. Słusznie "Dziennik Polski" w Londynie postawił jako warunek przystąpienia Rzplitej do paktu konieczność wprowadzenia doń obok zasady wolności i niepodległości również gwarancję integralności państwa oraz uznanie współpracy mniejszych państw europejskich, chroniącej je przed hegemonią polityczną i gospodarczą.

Rządy Polski nie tylko wielokrotnie podkreślały wolę pozostawania w dobrych sąsiedzkich stosunkach z Rosją Sowiecką, ale swym postępowaniem dawały tego niezbite dowody. Niestety, układy z Sowietami zawsze zamieniały się w "świstki papieru". Żadna dialektyka bolszewicka nie zdoła przekonać, że to my złamaliśmy pakt o nieagresji na jesieni 1939 r., że Polska a nie Rosja Sow. zerwała w r. 1943 stosunki dyplomatyczne, nawiązane przez gen. Wł. Sikorskiego dla dobra obozu Narodów Zjednoczonych i wykazania, mimo gorzkich doświadczeń, dobrej woli Polski. Obecny nasz rząd stoi nadal na tym stanowisku, ale teraz rząd sowiecki winien dać dowody szczerej chęci unormowania stosunków. Jeżeli Rzplita ma ponownie wysłać swego ambasadora do Moskwy musi posiadać dostateczne pewne gwarancje.

Panslawizm w nowych barwach. Taką gwarancją w żadnym razie nie są oświadczenia, złożone przez czynniki sowieckie i czeskosłowackie z okazji podpisania nowego układu. W jednym z nich prez. Benesz powiedział, że zawsze był przeciwnikiem panslawizmu, a zwolennikiem polityki słowiańskiej. Tę nie bardzo zrozumiałą różnicę pojęć p. Benesz tłumaczy następująco: "Pod polityką słowiańską rozumiem unię wolnych, niezależnych państw słowiańskich jako przedmurze przeciw agresji niemieckiej". Nie kijem go, to pałką.

P. Benesz może być zwolennikiem panslawizmu, czy jak on woli polityki słowiańskiej. Dobra jego wola. Dla nas jednak jest to - wyrażając się mniej dyplomatycznym, a bardziej zrozumiałym językiem Wiecha - zwykły kant i nawalanka. W polskim słowniku politycznym bowiem termin "słowiański" jest wytartym liczmanem, którym posługiwał się imperializm carski w ekspansji na zachód. "Wszystkie słowiańskie rzeki spłyną do morza rosyjskiego..." - te słowa Puszkina były przez wiek cały zawołaniem rusyfika-

torów, usiłujących z Polski zrobić Priwislanskij kraj. Wypłowiały szyld zaborczości moskiewskiej nie stał się ponętniejszy przez to, że odświeżano czerwoną farbą go. Raczej przeciwnie, dowodem słuszności naszych podejrzeń może być choćby depesza moskiewskiego korespondenta Reutera. Przytaczamy ją jako curiosum. "Prasa rosyjska ogłasza w formie długich wyciągów z opinii USA - donosi dziennikarz angielski - zagadnienie stosunków polsko-rosyjskich i konieczności podjęcia przez Polskę kroków, zmierzających do polepszenia stosunków z Rosją Sow. Specjalną uwagę zwrócono na apel profesora polskiego uniwersytetu w Chicago, Langego, nalegający na zjednoczenie patriotów polskich /- sic/, działających w Moskwie z grupą polskich demokratów, działających w W.Brytanii i USA. Mieliby oni stworzyć nowy tymczasowy rząd polski /!/. Prasa sowiecka cytuje propozycję Langego, aby jednocześnie z wkroczeniem czerwonej armii do Warszawy /!/ stworzono natychmiast nowy polski rząd, w którym przynajmniej w połowie reprezentowani byliby Polacy, znajdujący się obecnie na terenach okupowanych przez Niemców".

Nie znamy prof. Langego, ani jego działalności naukowej, ale z treści apelu domyślamy się skąd czerpie natchnienie do działalności politycznej i swoich planów, które skwapliwie przedrukowuje prasa sowiecka, a propaganda sowiecka przy pomocy korespondentów zagranicznych daje znać o nich w Londynie. Za takie plany słowianofilskie, rodzące się w Chicago na użytek Moskwy, - pięknie dziękujemy. Obejdziemy się bez drogocennych /ale dla p. Langego/ rad.

-----oooOooo-----

R O Z N E

Wywiad z gen. Montgommery

Gen. Montgommery opuszcza swą zwycięską 8-mą armię, aby stanąć na czele wszystkich brytyjskich sił lądowych, które wezmą udział w wielkiej ofensywie. Gen. Montgommery oświadczył w swym wywiadzie: "Gdy się walczy z silnym przeciwnikiem, a niemcy są bardzo, bardzo silni, nie wierzę, by siły lądowe mogły skutecznie operować bez pełnego wsparcia lotnictwa. Nigdy nie rozpoczynałem walki na ziemi, dopóki nie została wygrana walka w powietrzu. Uważam to za podstawową zasadę prowadzenia wojny. Drugą najważniejszą zasadą jest to, aby wojska lądowe były w taki sposób powiązane z formacjami lotnictwa, by tworzyć jedną całość. Daje to w wyniku jedną potężną siłę bojową i nic nie może się przed nią ostać". Gen. Montgommery dodał: "Uważam, że jednym z najważniejszych czynników, który ma olbrzymie znaczenie, to bombardowanie Niemiec". Gen. Montgommery uprzedził, że oczekują nas bardzo ciężkie walki i oświadczył: "Niemcy to świetnie wyćwiczeni i doskonali żołnierze. Najmłodsi z nich są hitlerowcami z przekonania. Nie zastanwiają się oni, która ze stron wygra wojnę. Niemcy nie grzeszą nadmierną inteligencją. Wydaje się, że powiedziano żołnierzom niemieckim, że ich samoloty używane są na froncie rosyjskim. Nie widać, by niemcom brakowało poza tym jakiegokolwiek rodzaju uzbrojenia. Niemniej faktem jest, że armie niemieckie, które w roku ubiegłym były o 60 mil od Aleksandrii, walczą obecnie tuż na południe od Rzymu, nie będąc w stanie zatrzymać pochodu naszej 8-ej armii".

Koniec "Scharnhorsta"

Od początku wojny flota niemiecka poniosła w okrętach liniowych następujące straty: w grudniu 1939 u ujścia La Plata zginął pancernik kieszonkowy "Graf von Spee". Zatonął on niemal w tym samym miejscu, gdzie przed 25-ciu laty zginął wraz z całą eskadrą admirał v. Spee. Krążownik "Leipzig" został storpedowany też w r. 1939, a wyprawa norweska w r. 1940 kosztowała niemców ciężki krążownik "Blücher" i lekkie "Königsberg" i "Karlsruhe", w maju 1941 uległ zagładzie po ciężkim boju pancernik "Bismarck"; była to klęska największa. Dwa siostrzane pancerniki "Scharnhorst" i "Gneisenau" były przez jakiś czas zablokowane w Breście, ale udało im się stamtąd wymknąć w lutym 1942. Po tej eskapadzie uszkodzony "Gneisenau" nie wyszedł już nigdy do akcji. Wypad brytyjskich miniaturowych łodzi podwodnych we wrzesniu 1943 został uwieńczony tak poważnym uszkodzeniem stojącego we fiordzie Alten pancernika "Tirpitz", bliźniaka "Bismarcka", że i ta jednostka nie jest zdolna do akcji. Niemcom pozostały wtedy tylko 2 pancerniki "kieszonkowe" /10.000 t wyporności/, nie mogące pretendować do miana jednostek pierwszej linii, kilka małych krążowników i silny "Scharnhorst" /26.000 t wyp., 9 dział 11-to calowych, 4 samoloty, 1460 ludzi załogi, wykończony w r. 1938/. Z fiordu Alten robił on wypady mające na celu paraliżowanie komunikacji przez Ocean Lodowaty z Murmańskiem, aż w dn. 27 XII 43 poszedł na dno w starciu z konwojem brytyjskim, do której to walki ruszył - wg doniesień prasy szwedzkiej -na osobisty rozkaz Hitlera, na skutek "przeczuć" genialnego wodza.

Ostatnie godziny niemieckiego okrętu liniowego "Scharnhorst" opisuje w ten sposób komunikat admiralicji brytyjskiej: "W akcji brały udział dwie formacje marynarki

brytyjskiej . Pierwsza składała się z pancernika "Duc of York", z krążownika "Jamajka" i czterech kontrtorpedowców, w tym trzech brytyjskich oraz 1 norweskiego. W skład drugiej formacji wchodziły trzy krążowniki : "Belfast", "Norfolk" i "Sheffild" . "Scharnhorst" zauważony został o świcie w półświetle arktycznym, gdy zbliżał się do północno-rosyjskiego konwoju. Konwój zboczył na północ, a krążowniki rozpoczęły ogień, przyczym krążownik "Norfolk" trafił napastnika. "Scharnhorst" oddalił się wówczas, lecz w kilka godzin później usiłował ponownie zbliżyć się do ataku. Krążowniki znowu nawiązały walkę, podczas której krążownik "Norfolk" został trafiony. Wobec intensywnego ognia brytyjskich krążowników "Scharnhorst" zawrócił z pełną szybkością do najbliższego norweskiego/schroniska. Krążowniki poczęły go ścigać i zameldowały jego ruchy pancernikowi "Duc of York", który o godz. 4 min, 15 po południu zbliżył się do okrętu niemieckiego na odległość strzału, otworzył ogień i szybko uzyskał trafienie. Wówczas pancernik "Scharnhorst" zawrócił pełną szybkością tym razem na wschód, ponieważ teraz droga jego ucieczki została przecięta przez kontrtorpedowce, Okręty te wystrzeliły swoje torpedy, z których trzy były prawdopodobnie celne. Szybkość okrętu niemieckiego zmalała i pancernik "Duc of York" ponownie doszedł na odległość strzału. Wkrótce potem "Scharnhorst" stanął w płomieniach. Krążownik "Jamajka" przypuścił wówczas ostateczny atak i storpedował "Scharnhorsta". Zatopienie nastąpiło ok. godz. 7 min. 45 wieczorem w odległości mniej więcej 60 mil na północo-wschód od Przylądka Północnego. Wyratowano pewną ilość rozbitków niemieckich. Konwój sprzymierzonych nie poniósł żadnych strat. Okręt flagowy Home Fleet pancernik "Duc of York" jest okrętem liniowym o wyporności 35.000 ton, a uzbrojenie jego składa się z 10 armat 14-cie calowych. Na pokładzie okrętu flagowego znajdował się i dowodził akcją adm. Fraser Bruce.

Z Berlina

Jak się dowiadujemy, już na początku grudnia, po pierwszych ciężkich nalotach, ok. 1 milion mieszkańców zostało pozbawionych dachu nad głową. Liczba zabitych była szacowana na 50 - 100 tys. Całkowitej zagładzie uległ gmach Reichswirtschaftsministerium, w którym m. in. mieścił się centralny urząd rejestracji jeńców. Dyscyplina wśród społeczeństwa jest utrzymywana przy pomocy terroru policyjnego, który posługuje się tymi samymi metodami, co i w Polsce. Tak np. na porządku dziennym są rozstrzeliwania doraźne na ulicy i w domach za brak opanowania nerwowego lub podobne "przestępstwa".

-----oooOooo-----

Z PRASY POLSKIEJ NA OBCZYZNIE

Z polskiej prasy londyńskiej podajemy trzy następujące artykuły. /Red. A.P./

Pierwsze spotkanie nocne

Skończyły się loty dzienne. Właśnie wybierałem się do domu, gdy nagle zadzwonił telefon. Z urywanych zdań rozmowy mego dowódcy zrozumiałem, że dostaliśmy dziś nocne patrolowanie. Po skończonej rozmowie dowiaduję się, że za godzinę mam lecieć w okolicę jednego z miast południowych nad Kanałem. Zadaniem moim ma być patrolowanie na wysokości 4.000 metrów i zwalczanie nieprzyjacielskich samolotów usiłujących bombardować miasto lub port.

Odrazu zabrałem się do pracy, by dokładnie rozpracować elementy lotu.

Mapy, sygnały przygotowawcze - opracowane. Piloci ubrani w futrzane kombinezony czekają każdy na swój czas, siedząc wygodnie przy piecyku. Spoglądam na zegarek, mam tylko parę minut do startu, więc już czas iść do samolotu. Mechanicy od dawna przygotowywali mój samolot i teraz czekają tylko, bym go sprawdził, zapuścił i odleciał. Wsiadam, przypasuję się, naciskam kontakt. Motor zaskakuje natychmiast. Wszystko w porządku. Wykołowuję, daję gazu i już jestem w powietrzu. Ciemno dookoła. Prowadzić trzeba tylko na przyrządy.

Zataczam jedną rundę nad lotniskiem, nabierając wysokości i odlatuję na swój kurs. Lecąc do miejsca patrolowania nawiązuję łączność radiową z ziemią i nabieram nakazaną wysokość.

Przed celem patrolowania widzę już tysiące reflektorów przeciwlotniczych, które szukają po b. ciemnym niebie samolotów. Wnioskuję z tego, że nasilenie działania nieprzyjaciela jest wielkie. Nad celem wpadam w wir reflektorów, które ze wszystkich stron szukają wroga, muskając mnie od czasu do czasu zlekka, lecz nigdy nie łapiąc w swe silne światło. Domyślam się, że gdzieś tu koło mnie muszą się znajdować samoloty niemieckie.

Nagle na ziemi widzę jasną plamę, rozszerzającą się do wielkich rozmiarów. To samolot nieprzyjacielski rzucił bomby zapalające. Za chwilę jednak, wszystko

gaśnie. Nie udało się drabowi. Po chwili widzę nową serię, ale już tym razem w kilku miejscach. Dostrzegam, jak w jednej części miasta zaczyna szerzyć się pożar. W oddali znowu rzucono dwie bomby oświetlające, które powoli opadają i naświetlają miejsce, które będzie bombardowane.

Nagle poczułem lekki wstrząs i wpadłem w wir maszyny, która musiała przed chwile przelecieć w pobliżu. Rozglądam się na wszystkie strony, odbezpieczam karabiny maszynowe, przygotowuję celownik i czekam. Może teraz któryś z reflektorów wskaże mi wroga?

Upłynęło zaledwie kilka sekund, gdy z prawej strony w odległości około 200 metrów zobaczyłem w świetle reflektorów dwusilnikowy samolot wroga, który starał się wywinąć ze złowrogiego światła. Natychmiast dałem pełny gaz i lekkim skrętem w prawo podążyłem, by dopaść ofiarę, zanim zdąży wymknąć się ze świateł. Zacząłem zbliżać się do szwaba widząc go dokładnie w świetle reflektorów. Poznałem odrazu "starego znajomego": Heinkel`a 111. Odległość malała coraz bardziej, ale celowo nie otwierałem ognia, chcąc podejść tak blisko, by był odpowiednio skuteczny. Wreszcie oceniam, że jest już wystarczająco blisko, otwieram ogień, kieruję snop morderczych pocisków na lewy silnik i kompleks zbiorników z benzyną, które znajdują się w skrzydłach.

Rezultat wspaniały. Zaczyna się palić cała lewa strona przeciwnika.

Nagle zobaczyłem jasną smugę ognia, lecącą w moim kierunku i rozbijającą się o mój silnik. To strzelec z dolnego stanowiska Heinkel`a poczęstował mnie trochę. Natychmiast przenoszę ogień moich karabinów na jego stanowisko. Świecąca smuga ognia niemieckich karabinów zostaje zdławiona. Kilka sekund lotu i mój przeciwnik traci równowagę i zaczyna opadać ku ziemi. Siada coraz szybciej, objęty gęstymi płomieniami. Widzę jak uderza o ziemię, a ogromny wybuch zwiastuje jego koniec.

Zadowolony zawracam by znów być na swej linii patrolowania. Rozglądam się po kabinie, sprawdzam przyrządy i widzę, że temperatura oleju jest za duża, a ciśnienie spada gwałtownie. Niedobrze. Zdaje się, że i ja coś oberwałem.

Po kilku minutach lotu silnik zaczyna przerywać i stwierdzam, że do lotniska już nie dolecę. Chcę gdzieś lądować, ale jak na złość nie widać żadnego światła lotniskowego. Tymczasem szybkość spadła do 140, a wysokość gwałtownie maleje. W końcu stanęło śmigło i zapanowała grobowa cisza. Ostatni raz spoglądam na wysokościomierz - 500 metrów. Otwieram kabinę i szybkim ruchem odwracam samolot "na plecy", odpinam pasy i wyskakuję. Lecz co za pech. Spadochron zaczepia się o kabinę i nie mogę wyskoczyć. Chwila pełna emocji. Lecę razem z samolotem bezwładnie do ziemi z coraz bardziej zwiększającą się szybkością.

Ostatnim wysiłkiem zaparłem się i szarpnąłem, jak mogłem najmocniej. Nic nie pomogło. Zdawało mi się, że wszystko stracone. W tej beznadziejności ostatnim odruchem szarpnąłem za rączkę spadochronu i o dziwo - oderwałem się od samolotu i wyleciałem w otchłań. Silne szarpnięcie i salto w powietrzu zwiastują, że spadochron rozwinął się. Czekam ziemi, która gdzieś tu musi być, choć jej nie widzę. Istotnie za sekundę leżałem na ziemi. Po chwili zbiegli się ludzie z pobliskiego osiedla, odnajdując mnie ... 15 metrów od morza.

Tak szczęśliwie zakończyła się moja przygoda i dziś znowu latam z jedyną myślą, by jaknajwięcej zniszczyć odwiecznych naszych wrogów.

J. F.

Jedna doba na "Błyskawicy"

Ostatnie mrugania reflektorów - alarm manewrowy, odkotwiczenie ... wychodzimy w morze pełni radości, bo przeczuwamy jakąś nową, niezwykłą robotę. Port zostaje w mroku nocy.

Dowódca w krótkich słowach wyjaśnia czekającą nas pracę ... Przypadło nam wzięcie czynnego udziału w walkach o Afrykę, a tym samym o zupełne opanowanie strefy Morza Śródziemnego. Płyniemy w szyku bojowym na wschód!

Zbliżając się do lądu afrykańskiego spotykamy coraz częściej samoloty i łodzie nieprzyjacielskie. Zmuszamy je zawsze do zmiany wybranego kursu. Nasza artyleria i bomby głębinowe robią swoje ! ...

Mija tak kilka dni i wszystko dobrze się zapowiada ... Nadchodzi pamiętny dla nas dzień, kiedy to znużeni i przemęczeni ciągłymi alarmami i walką, zbliżamy się o wschodzie słońca do jednego z portów francuskich w Afryce. Dzień zapowiada się pogodnie, napełniając nas ufnością i wiarą w swe siły.

O godzinie 6-tej rano ogłoszono alarm bojowy. Zjawia się kilkanaście wrogich samolotów, robi się gorąco, ale zmuszamy nieprzyjaciela do zrzucenia swych ładunków na chybił - trafił i do ucieczki.

Na razie "odbój". Opuszczamy stanowiska przy działach bojowych, nie mając dotychczas żadnych strat. Na twarzach widać zadowolenie.

Korzystając z chwili spokoju, idziemy uzupełnić stan paliwa i przygotować amunicję. Nic nie zapowiada pracy ...

Nagle klakson okrętowy zawył przeraźliwie dobrze znaną nam nutą, podrywając wszystkich. Pojawia się nieprzyjacielski okręt podwodny. Mając z nim kontakt, przechodzimy z miejsca do ataku, witamy go bombami głębinowymi. Fontanny wody biją w górę, lecz nie widzimy rezultatów rozpoczętego dzieła - obserwatorzy przeciwlotniczy meldują zbliżające się samoloty.

- "Znamy ten system! Zespołowy atak okrętów i samolotów!"

Niebo, pokryte lekkimi chmurami, stwarza wspaniałe okoliczności dla samolotów. Zegar wskazuje godzinę dziewiątą trzydzieści. Jesteśmy głodni i niewyspani.

Dowódca spokojnym głosem wydaje rozkazy z pomostu bojowego. Strzelamy z wszystkich dział i broni maszynowej. W górze nad nami, piekło!

Wszyscy pracują! Sternik szybko wykonuje rozkazy, w prawo, to w lewo na burt, maszyniści pocą się nad ciągłymi zmianami szybkości, artyleria bije bez przerwy, inni donoszą amunicję do dział, a wszystko to dzieje się szybko i sprawnie, bo każda stracona sekunda to zguba!

Widzimy wszyscy, że jesteśmy dziś głównym celem atakującego nieprzyjaciela. Bomby padają jedna po drugiej, a odłamki pryskają dokoła jak groch. Nieprzyjaciel jest silny - bombowce wypadają falami jak kruki zza skalistego wybrzeża.

Nie wiemy czy to Niemcy czy Włosi, ale nas to i tak już nie interesuje. Jedyna myśl: odpędzić nalatującego i nurkującego nieprzyjaciela, wykonać sprawnie nakazany manewr.

Atakuje nas równocześnie kilka samolotów. Spokojny rozkaz dowódcy! - "Cała naprzód, prawo na burt" ! - a po chwili ogłuszający huk i silny wstrząs! Bomby tuż po prawej burcie na rufie! ...

Ponosimy pierwsze straty. Oddział ratunkowy znosi coraz to nowe ofiary... Lekarz okrętowy uwija się nad robieniem natychmiastowych operacyj.

Wolne miejsca przy działach zostają szytko i bez paniki zastąpione przez kolegów innych specjalności. Walka trwa nadal.

Jedno z dział ma lufy wzniesione ku niebu - milczy. Cała obsługa wybita.

Maszyniści i elektrotechnicy niektórzy ciężko ranni, nie opuszczają wyznaczonych stanowisk, usuwając szybko uszkodzenia. Pomimo poniesionych strat ogień nasz ciągle razi nieprzyjaciela, nadlatującego falą za falą.

Mija piąta godzina walki - nalot się kończy. Wchodzimy do portu, by oddać ciężko rannych opiece szpitalnej.

Cisza jednak nie trwa długo. Piętnaście "Junkersów" wylatuje zza skały. Działa rozpoczynają swą pieśń bojową, krwawą pieśń zwycięstwa dla tych, którzy życie oddali w obronie bandery!

Przy burcie pada nowa seria bomb. Okrętem zakołysało, prądnica stanęła, wentylatory nie chodzą, w maszynach temperatura dochodzi do 70° C.

Sprawdzamy i usuwamy uszkodzenia. W burcie mamy cały szereg dziur, a w niektórych miejscach okręt wygląda jak sito.

Wychodzimy jednak w morze, idąc na dwie zmiany, głodni i wyczerpani.

O zachodzie słońca odbywa się pogrzeb poległych w walce kolegów. Bandera opada do połowy, dowódca salutuje z pomostu, my stoimy na baczność. Zwłoki leżą pokryte banderami, później zostają spuszczone w głębiny morskie, powiększając na dnie mórz i oceanów Cmentarz Marynarzy Polskich.

Biały Orzeł wzbija się w górę, a my płyniemy wciąż dalej i dalej, żeby po usunięciu uszkodzeń być w gotowości do dalszych trudów i walk, bo tylko przez ofiary, krew i trud wiedzie droga do Wolnej Ojczyzny.

Tadeusz Nowicki

Pierwszy krążownik R. P.

Są rzeczy na świecie, o których się filozofom nie śniło - powiada przysłowie. To też pewien porucznik marynarki "in partibus infidelium" /bo w istocie żadnych okrętów wówczas nie mieliśmy/, podnosząc w dniu 10 lutego 1920 roku po raz pierwszy polską banderę w Pucku, nie śnił zapewne, że w 23 lata później dowodzić będzie w stopniu pełnego komandora pierwszym krążownikiem Rzeczypospolitej.

Deszczowy i zimny był to dzień - ów 10 luty 1920. Koń generała Hallera nie bez oporu wszedł w chłodne fale Zatoki, jakby czując, że z tym dostępem do morza niełatwa sprawa. Po 19-tu latach pracy - pionierskiej i owocnej - musieliśmy jednak podniesioną przez porucznika P. banderę opuścić. Oczywiście tylko na lądzie. Bo na morzu ...

ocalałe okręty nosiły ją dalej na urągowisko wrogowi !

Stało się to po bohaterskiej obronie Oksywia i Helu, bohaterskiej choć beznadziejnej, bo zbyt powoli "zmysł morza narastał w społeczenstwie, byśmy w owe 19 lat potrafili - obok wysiłku gospodarczego - stworzyć trwały pod morskie poczynania fundament. Zbudowaliśmy piękny port, stworzyliśmy marynarkę handlową, zabudowaliśmy wybrzeże. Mimo usiłowań czynników kompetentnych nie stworzyliśmy jednak odpowiedniej do naszych potrzeb siły zbrojnej na morzu.

Ufamy, że po raz ostatni. Mimo bolesnych strat Polska Marynarka Wojenna jest dziś bowiem silniejsza niż przed wojną. A komandor P. podniósł banderę tym razem na jej pierwszym krążowniku.

Krytyków w Polsce nie brak. Ktoś powiedział, że to okręt stary. Zgoda - najnowszy nie jest. Ale jest silnie uzbrojony, wyposażony w najnowsze zdobycze techniki wojennej. Jako pierwszy okręt wyższej klasy w rękach polskich niewątpliwie spełni swoje zadanie: wyszkoleniowe i bojowe.

Krążownik "Dragon" ma piękną przeszłość, której niejeden okręt może mu pozazdrościć. Walczył z niemcami pod koniec ubiegłej wojny. Potem - walczył dalej, jak i my ... jeszcze po ukończeniu wojny. Na jednym z dział znajduje się tablica: "Nie zapomnijmy! Pamięci podoficera i 8 marynarzy z obsługi tego działa - poległych pod Rygą 19 X 1919".

W literaturze sowieckiej znajduje się ciekawa książka, napisana przez głównego komisarza floty bałtyckiej Sowietów w owym okresie. Walki między okrętami brytyjskimi a sowieckimi są tam wyraźnie uwypuklone. "Dragon" brał w nich udział. A skończyło się to atakiem ścigaczy angielskich na "Kronsztadt" oraz zatopieniem kilku okrętów sowieckich. Autor książki dostał się wówczas do niewoli brytyjskiej...

"Dragon" zna tedy już dobrze nasz rodzimy Bałtyk, ale i w obecnej wojnie ma ładne stronicę chwały. Uganiał się za niemieckimi pancernikami "kieszonkowymi", schwytał wielki parowiec z kontrabandą, patrolował i walczył na wodach Indonezji. Ostatni wyszedł z oblężonego Singapore, mając na pokładzie brytyjskiego wiceadmirała, który przez kilka miesięcy dowodził z jego pomostu trudnymi operacjami na wodach Indii Holenderskich.

W początkach września 1942 roku kilka transportów polskich, płynących z Rosji do Anglii, przewinęło się przez południowo-afrykański port Durban. Niejeden z polskich żołnierzy - tułaczy zwrócił wówczas uwagę na stojący przy molo smukły krążownik brytyjski. Ale nikt nie zgadł, że po roku ten to właśnie okręt przejdzie pod polską banderę - jako pierwszy krążownik Rzplitej.

Dziś O.R. P. "Dragon" z każdym obrotem śrub pisze nowe stronice historii walki o wolność świata, Polski i mórz. Świadczy o żywotnych siłach narodu i coraz to wzrastającym zrozumieniu morza.

Jakikolwiek będzie skład przyszłej Polskiej Marynarki Wojennej - a ufamy, że tym razem stanowić ona będzie siłę gwarantującą bezpieczeństwo państwa i dobrobyt narodu - O. R. P. "Dragon" odegra swą rolę: moralną i taktyczną. On i jego pełna zapału załoga, to żywy dowód naszych praw do wolności morskiej, do wolności Bałtyku. Nie tylko marynarka przeszła dzięki "Dragonowi" do wyższej klasy okrętów, ale Państwo Polskie dzięki wzrostowi Marynarki Wojennej przeszło do wyższej klasy państw - państw mających coś więcej do powiedzenia o morzu i na morzu.

Kto wie, że zachwiany - słusznie czy niesłusznie - po kampanii wrześniowej autorytet Polski odbudowali walczący bez przerwy polscy marynarze, z późniejszą pomocą lotników, ten łatwo zrozumie, że słowa powyższe nie są frazesem. W krajach anglosaskich jest skłonność do mierzenia innych narodów miarą najżywotniejszego z wysiłków - wysiłku morskiego. A to, czego dokonaliśmy na morzu - tak szczupłymi siłami - wzbudziło podziw największych autorytetów Wielkiej Brytanii i St, Zjednoczonych.

Od Polaków nie żądamy podziwu. Marynarze nie chcą sentymentów i stereotypowych wzmianek w prasie o ich "bohaterstwie". Chcą rzeczowego stosunku do marynarki, w imię dobra ojczyzny, i chcą - boć mają ku temu prawo - aby ich pot i krew nie poszły na marne.

N e m o

-----oooOooo-----

NA OBCZYZNIE

Życzenia dla Armii Krajowej. Min. Obrony Narodowej gen. dyw. M. Kukiel nadesłał następujące życzenia: "W imieniu Rządu Rzplitej i własnym składam Generałowi i żołnierzom Armii Krajowej z głębi serca płynące życzenia, aby Bóg nagrodził rychłym zwycięstwem i wyzwoleniem Wasze poświęcenie, wytrwałość i niezłomność, aby Was osłaniał i wspierał".

Premier rządu polskiego Stanisław Mikołajczyk udał się do Waszyngtonu na zaproszenie prezydenta Roosevelta.

Sprawozdanie z działalności P. C. K. W dn. 6 grudnia br, na licznym zebraniu sprawozdawczym Polskiego Czerwonego Krzyża zarząd główny P.C.K. złożył sprawozdanie za okres od września 1939 r. do chwili obecnej. Prezes oraz członkowie zarządu głównego, ilustrując cyframi, zobrazowali pracę obecną i opiekę P. C. K., udzielaną internowanym, jeńcom, uchodźcom, członkom polskich sił zbrojnych i rodakom wywiezionym do Rosji. Scisła współpraca z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem przy pomocy Czerwonego Krzyża amerykańskiego, brytyjskiego, francuskiego, kanadyjskiego i innych umożliwiła P. C. K. zorganizowanie na rozległych terenach szeregu szpitali, laboratoriów malarycznych, punktów sanitarnych, przychodni, domów wypoczynkowych oraz świetlic. Korpus fachowy pielęgniarek P. C. K. liczy obecnie sto kilkadziesiąt sióstr w WBrytanii oraz ponad 700 na Bliskim Wschodzie. Dary Polonii i innych związków amerykańskich dla P. C. K., m. in. liczne ambulanse, zostały przekazane siłom zbrojnym. Ambulanse dostarczono zarówno wojskom lądowym jak i powietrznym. Na terenie samej tylko WBrytanii czynne są obecnie 4 kantyny, 144 świetlice oraz 409 dobrze wyposażonych bibliotek. Tysiącom jeńców polskich i internowanym wysyła stale i systematycznie P. C. K. leki, żywność o wielkiej wartości kalorycznej, odzież, obuwie, papierosy, książki do czytania i nauki, żyletki, igły, nici i td. Przesyłki są wysyłane indywidualnie i zbiorowo. P. C. K. przesyła jeńcom obecnie ponad 10 kg żywności miesięcznie. Ostatnio w ramach pomocy "Lease and land" wysłano jeńcom 56.000 kompletów ubrań. Rodakom w Rosji Sowieckiej P. C. K. przesłał 24 transporty, zawierające lekarstwa, żywność, odzież i td. łącznej wagi 250 tonn. W Persji, Indiach, Afryce Północnej i Południowej P. C. K. zorganizował liczne ośrodki uchodźców, punkty sanitarne, przychodnie, lecznice i tp., dające pełną opiekę tysiącom kobiet, dzieci, sierot, inwalidów i starców. 27 delegatów P. C. K., rozrzuconych po szerokim świecie, rozwija energiczną działalność niesienia pomocy Rodakom. Prezes zarządu P. C. K. złożył gorące podziękowanie przedstawicielowi Rady Polonii Amerykańskiej za przyznaną ostatnio przez Radę Polonii sumę pół miliona dolarów na cele P. C. K. Ponadto prezes zarządu podziękował przedstawicielom rządu, sił zbrojnych i społeczeństwa za poparcie i organizacyjną współpracę. Podkreślił on wielki wkład P. C. K., zaznaczając, że działalność P. C. K. stale się rozszerza i że P. C. K. wspólnie z Międz. C. K. wypracowuje szczegółowe plany pomocy powojennej dla Polski. Udzielając absolutorium zarządowi głównemu P. C. K., przewodniczący komisji rewizyjnej podkreślił dodatnie wyniki osiągnięte w pracy mimo ogromnych trudności do pokonania. Prezes Rady P. C. K. imieniem członków Rady serdecznie podziękował prezesowi zarządu głównego, zarządowi in corpore oraz wszystkim pracownikom i pracowniczkom P. C. K. za ich ofiarną pracę. Na zakończenie ksiądz biskup Gawlina uwypuklił zadania oraz rolę samarytańską i humanitarną, jaką spełnia w obecnej straszliwej wojnie P. C. K. Ksiądz biskup życzył P. C. K. sił i odpowiednich warunków dla spełnienia jego misji oraz wyraził wiarę, że wkrótce nastąpi nasz powrót do wolnej Polski. Niewielka wystawa fotografii, map, książek, wzorów wysyłanych paczek i zaopatrzenia sanitarnego zobrazowała zgromadzonym działalność P. C. K.

Kursy "Pestek". Niedawno rozpoczęły się w Szkocji dwa kursy dla ochotniczek pomocniczej służby wojskowej kobiet, t. zw. "Pestek". Pierwszy kurs rekrucki ma na celu zaznajomienie uczestniczek z podstawowymi zagadnieniami wojskowymi i służbowymi, drugi o znacznie szerszym zakresie ma wyłonić kandydatki na instruktorki dla projektowanej szkoły podoficerskiej. Na obu kursach znajdują się ochotniczki z Argentyny, Urugwaju, Kanady i Stanów Zjednoczonych.